× Numer 24. Lwów dnia 30. Stycznia 1871 — Poniedziałek. Rok III.

Wychodzi codziennie o godzinie 3ciej po południu, z wyjątkiem niedziel i dni świątecznych

Przedpłata wynosi: we LWOWIE rocznie 14 złr. — półrocznie 7 złr. — ćwierćrocznie 3 złr. 50 ct. — miesięcznie 1 złt. 20 ct.

Z przesyłką pocztową w PAŃSTWIE AUSTRYACKIEM: rocznie 18 złr. — półrocznie 9 złr. — ćwierćrocznie 4 złr. 50 ct. — miesięcznie 1 złr. 50 ct.

W PRUSACH i RZESZY NIEMIECKIEJ: ćwierćrocznie 4 tal. 10 silbgr. — we Francyi ćwierćrocznie 18 fr. — w Rzymie ćwierćrocznie 20 fr.

Numer pojedyńczy kosztuje 6 centów.

UNJA

„Diligite homines, interficite errores.“ (S. Aug.).

Redakcya i Administracya w kamienicy kapitulnej Nr. 24 m.

Ogłoszenia wszelkiego rodzaju przyjmują się za opłatą 5 ct. od wiersza.

Reklamacye niepieczętowane wolne są od opłat.

Manuskrypta się nie zwracają.

Prenumeratę we Lwowie przyjmuje Księgarnia Seyfarta i Czajkowskiego w rynku N. 50 gdzie się oraz znajduje ekspedycya miejscowa. W Krakowie księgarnia Jaworskiego.

Dla W. księztwa Poznańskiego i Prus księgarnia p. Tytusa Daszkiewicza w Poznaniu. Dla Prus także księgarnia p. Preibatscha w Ostrowiu.

Administracya *ogłoszeń i ekspedycya* miejscowa w Ajencyi dzienników A. Piątkowskiego, plac Katedralny l. 31. Także w handlu B. Gorczyckiego w pałacu JOX. Ponińskiego w Rynku

„Alacriter instate proposito vestro, infracto animo iniquitati resistite et malum in bono vincere conamini, intendentes oculos in mercedem illis paratam, qui pro Christi nomine decertaverint“.

(Pius IX do redaktorów „Unii“ d. 28 kwietnia 1870 r.)

Lwów, 30. stycznia.

Delegacya Rady państwa załatwiła na dniu 27. b. m. budżet marynarki, przyjąwszy wszystkie wnioski wydziału, z których niektóre ze względu na uchwały delegacyi węgierskiej już w ostatniej chwili uległy zmianie. Tego samego dnia odbyło się także posiedzenie delegacyi węgierskiej. C i o t t a interpelował kanclerza jakie środki zarządzono dla zabezpieczenia prywatnej własności na morzu. Jen. B e n e d e k jako zastępca rządu odpowiadał na interpelacyą Wahrmanna co do konsorcyum Skenego; powiedział iż pogłoski o niedostatecznych liwerunkach są przesadzone. Dotąd zaliwerowano za 10,700.000, małe niedostatki znajdują swe usprawiedliwienie w okolicznościach. Minister jest za utrzymaniem kontraktu, zaapeluje jednakże i do przemysłu prywatnego. Wahrmann oświadcza, iż nie jest zadowolony tą odpowiedzią.

Do komisyi siedmiu w celu porównania obustronnych uchwał delegacyjnych, wybrani: Bela Wenckheim, Bujanowic, Szell, Szögenyi jun., Gabryel Kemeny, Wiktor Zichy i Pulszky.

Następują obrady nad ordinarium wojskowem. Sprawozdawca B u j a n o w i c oświadcza, iż wzgląd na bezpieczeństwo państwa musi przeważać względy oszczędności; należy więc pozwolić na żądania rządu, tembardziej, gdy minister oświadczył, iż jest za reformami, i przyrzekł dywizye terytoryalne. Wszyscy mowcy, a było ich 13, wyrażali się w podobnym duchu, jeden tylko W a h r m a n n oświadcza, iż nie wszystko, co komisya wnosi, jest niezbędnie potrzebnem; można jeszcze cokolwiek oszczędzić, nie przeszkadzając armii być gotową do boju. Wniosek komisyi przyjęto. Dalej przyjęto wnioski o dywizyach terytoryalnych, a prócz tego następujące: Aby jeszcze w tym roku przedłożono ustawy o pensyonowaniu i kwaterunkach; dalej aby reorganizacya armii, o ile takowa pociąga za sobą koszta, nie mogła mieć miejsca bez przyzwolenia delegacyj; aby awans tylko w armii był możliwym, z wyjątkiem profesorów; aby administracya zakładów wojskowych, nie mających charakteru prywatnego, od 1. stycznia 1872 przeszła pod kierunek spólnego ministra finansów, i nareszcie, aby minister corocznie przedkładał delegacyom inwentarz eraryum wojskowego.

Niedawno na posiedzeniu Izby niższej sejmu węgierskiego, Jerzy Stratymirowicz interpelował prezesa ministrów hr. Andrassego, najprzód czy i jaki wpływ wywiera rząd węgierski na najnowsze zbliżenie się Prus i Austryi i jaka jest doniosłość tego zbliżenia się; powtóre, czy rząd węgierski myśli zapobiedz wcześnie niebezpieczeństwom, jakieby przynieść musiało za sobą przymierze takie przez konieczne rozpostarcie się germanizmu na Węgry i ludy sąsiednie, potrzecie, czy, gdyby przymierze to stało się nieuniknione, rząd węgierski zechce starać się, aby z wojny nie wynikła żadna szkoda dla wolności ludu francuskiego, a z naszej strony, aby żaden nacisk nielojalny nie był wywierany na rezultat walki na korzyść Prus. Na interpelacyę tę odpowiedział 26. bm. hr. Andrassy mniej więcej w następujący sposób:

Pierwsze pytanie odnosi się właściwie do tego, czy odpowiedź na depeszę notyfikującą nowy ustrój Niemiec, odesłaną była za zezwoleniem rządu węgierskiego i jaka jej rzeczywista doniosłość? Na to mam zaszczyt odpowiedzieć, że nota, o której mowa, przyszła do skutku za zupełnem zezwoleniem i z spółudziałem rządu węgierskiego. Co się tyczy doniosłości tejże noty, lub jeśli Panowie chcecie, tego kroku politycznego, to można ją najzupełniej osądzić mojem zdaniem z samejże noty; skoro jednakowoż p. deputowany chce to odemnie usłyszeć, przedstawię przeto tę doniosłość w kilku słowach. Nota ta zawiera zupełne, bezwzględne uznanie nowoutworzonego Związku niemieckiego i przywrócenie przyjaźnych stosunków z tymże w taki sposób nowoutworzonym Związkiem niemieckim, ani mniej ani więcej.

Na drugie pytanie odpowiedź moja jest następująca: Ani w notyfikowanym nam ustroju nowym Niemiec; ani w tem, że tak zjednoczone Niemcy chcą z nami utrzymać stosunek przyjaźny; ani też w tem, że Austrya i Węgry ze swej strony także na utrzymanie tego stosunku przyjaźnego naturalną kładą wagę — nie mogę się w tem wszystkiem dopatrzyć niebezpieczeństwa germanizacyi, któreby groziło Węgrom lub sąsiednim ludom.

Owszem ja w tem widzę naturalną dążność, od której tylko wtenczas odstąpić należy, gdyby się okazało niemożebnem trzymać się tej drogi (oklaski). Tego jednakowoż, mojem zdaniem, żadną miarą wyprowadzić nie można z noty w mowie będącej. Dlatego na drugie pytanie p. deputowanego odpowiedzieć muszę, że rząd węgierski wcale nie może czuć w sobie powołania, aby idąc za radą szan. deputowanego, przeszkadzał w jakikolwiek sposób konsolidacyi stosunków wewnętrznych Związku niemieckiego, lub utrzymaniu stosunków przyjaznych.

Na trzecie pytanie pozwolę sobie odpowiedzieć, że Węgry i Austrya z boleścią patrzały na wybuch wojny między dwoma wielkiemi narodami, które są powołane być czynnikami głównemi spokojnego rozwoju Europy. Rząd wszystko zrobił, co tylko mógł zrobić, aby tej wojnie przeszkodzić; a kiedy się usiłowania jego okazały bezskuteczne, zajął natychmiast stanowisko ścisłej neutralności. Przypuszczam, że przez to zakres jego czynności pod względem w mowie będących wypadków nieco ograniczonym został, przynajmniej o tyle, że pozbawił się możności tego, co pozwalało prowadzić t. z. politykę wolnej ręki; neutralność jednak nie pozwala wywierać presyi na jedną lub drugą ze stron wojujących, i w skutek tego przyspieszać koniec długiej i krwawej wojny. Ależ właśnie ta polityka neutralności, którą w równej mierze obiedwie wojujące uznały strony, i która najlepiej odpowiadała i odpowiada interesom monarchii, chroni państwo od tego, aby żadna ze stron wojujących nie wystąpiła do nas z żądaniem, żebyśmy jakąkolwiek, a tem mniej nielojalną wywierali presyę na stronę drugą. Neutralność przeto zupełną jest rękojmią, że Związek niemiecki podobnego żądania nie podniesie, jak go też rzeczywiście nie podniósł. Oto, co chciałem odpowiedzieć na interpelacyę szanownego deputowanego.

Izba objawiała swe zadowolenie z powyższej odpowiedzi hucznemi i częstemi oklaskami.

Wiener Ztg. z 27. ogłasza, iż dymisya bana Kroacyi bar. Raucha została przyjętą, a na jego miejsce mianowany banem minister dla Kroacyi i Sławonii B e d e k o v i c s. Nowy ban mało jest znany, w sejmie węgierskim nie zabierał prawie nigdy głosu. Dopiero na jednem z ostatnich posiedzeń odpowiadał deputowanemu lewicy I r a n y e m u, który żądał od nowego bana, aby utrwalił unię kroacko-węgierską. „Podczas gdy my korzystamy z wolności druku, mówił dep. Iranyi, panuje w Kroacyi zawsze jeszcze cenzura i szmerlingowska ustawa prasowa. Wybory do sejmu kroackiego odbywają się zawsze jeszcze w sposób taki, iż niepodobna, aby sejm był prawdziwym reprezentantem kraju. Zwracam nareszcie uwagę rządu na niezadowolenie panujące w niektórych częściach Kroacyi i wzywam rząd, aby wypełniając słuszne żądania, usunął powód niezadowolenia.“ Bedekovics odpowiedział: Wdzięczny jestem za rady, jednak nie podobna mi przyjąć takowych. To są nasze domowe sprawy, które my sami załatwimy, muszę się stanowczo zastrzedz przeciw wnoszeniu ich do tej Izby. Że są u nas niezadowoleni, wiem, ale gdzież ich nie ma? wszystkim trudno dogodzić. Jest jednak naszą rzeczą załatwić tę sprawę podług możności!?

Dziwny wypadek zdarzony we Florencyi, w domu prezesa ministrów.

(X***) Znany czytelnikom *Unii* dziennik włoski *Unità Cattolica*, podaje następującą ciekawą opowieść:

„Donoszą nam o szczególnym wypadku zdarzonym w tych dniach we Florencyi w domu prezesa ministrów p. J a n a L a n z y. Minister ten znajdował się sam w pokoju swoim, rozmyślając o przeszłych i obecnych wypadkach, a nie bez pewnej obawy o przyszłość, gdy nagle, silnie zapukano do drzwi. Zegar wskazywał bliską już północ. „Kto tam, o takiej godzinie?“ — zapytał Lanza. Głos jakiś odpowiedział: „Jestem pan Italo, który mając obecnie w posiadaniu cały ten pałac, potrzebuję nadto tej głównej komnaty, zajmowanej przez Waszą Ekscelencyę. Racz więc pan otworzyć i oddać mi ją.“ — „Co? — zapytał gniewnie Lanza: ja mam panu ustąpić mój pokój? Naprzód nie jest on moim, a więc nie mogę go oddać. A potem, gdybym go nawet posiadał, nie ustąpiłbym nigdy podobnym ludziom, którzy o takiej godzinie przychodzą, niepokoją mnie i w taki sposób swoje podnoszą pretensye.“ Lecz Italo odrzekł: „Proszę otworzyć, a skoro wezmę w posiadanie pańską komnatę, będę jej bronił od zbójców i natrętnych, a przyrzekam dać W. E. pewien kącik, gdzie będziesz mógł spokojnie i niepodlegle przeprowadzać dalej zajęcia swoje i medytacye.“ — „Nie, w żaden sposób nie, — zakończył Lanza. W pokoju moim chcę sam być panem; sam się potrafię obronić od natrętnych i rabusiów, precz ztąd!“

Na taki stanowczy okrzyk: „p r e c z z t ą d“ Italo dał sygnał i zjawiło się wnet dziesięciu barczystych ludzi, którzy wyłamali drzwi i przez wyłom ten do upragnionego wtargnęli pokoju. Darmo

Wiadomość bibliograficzna.

(L. S.) G e o g r a f i a p o w s z e c h n a z a s t o s o w a n a d o u ż y t k u z a k ł a d ó w naukowych, prywatnych i publicznych przez A. G. części 2. Kraków w drukarni c. k. uniwersytetu jagiellońskiego 1869.

Z najnowszych czasów mamy kilka geografij, ale rzadko która z nich ma jaką taką wartość, bo wszystkie są prawie na jedno robione kopyto, zwłaszcza te, które tłumaczono z języka niemieckiego. Do podobnych utworów mizernych należy geografia pana A. G., który swej pracy chciał nadać cechę oryginalną. Kiedy przed kilkoma laty oceniano polskie tłumaczenie geografii Seltena w krakowskim *Czasie*, postawiono na wstępie zapytanie: Czy powinien książki pisać ten, który dobrze nie włada językiem, a raczej pisać nim nie umie? Otóż to samo zapytanie należy postawić p. A. G., który swoję geografię odważył się przeznaczyć do użytku zakładów naukowych, jakby wiedzieć nie chciał, że po polsku nie umie. Część druga wyszła pierwej, tę więc naprzód rozbierać będziemy. Autor przechodzi w niej geografią polityczną i bardzo ciekawe podaje definicye i inne szczegóły.

Np. na str. 3. mówi: rasa biała odznacza się kolorem skóry białej... A więc jestto rasa skórna; skóry zapewnie wyprawiają białoskórnicy?.. Malajska rasa ma płaską twarz i grube usta n e g r a. Na tejże stronnicy pisze autor: ze względu na religię dzielą się ludzie na czcicieli jednego Boga lub wielobóstwa. Wielobóstwo nie odpowiada rzeczownikowi czciciele. Zresztą tu mówi autor o religji, a zatem nie ze względu na nię, ale ze względu na cześć oddawaną Bogu lub bożkom, mamy religie: monoteistyczną lub politeistyczną. Wymienia autor zaraz religie, które należą do jednej i drugiej i dodaje: Żydzi mają między sobą także (?) wiele sekt. Z wyznania umie autor oceniać najlepiej stopień oświaty, bo mówi: poganie różnią się między sobą wyznaniem, z którego najlepiej stopień oświaty ocenić można (!. W 3 wierszu od dołu donosi: Pod względem mowy ludzki język przedstawia bardzo wielką rozmaitość (?!).

Na str. 4. Zarodem narodu jest rodzina. Razem mieszkające rodziny tworzą pokolenie. R o d z i n y, p o k o l e n i a i narody nie mające stałej siedziby, zowią się koczującemi. Narody koczujące żyją z chodowania bydła... Tak zrozumiale pisze autor całą swoją książkę. Brak mu zasad gramatyki, pisowni, znajomości rzeczy, a co najgłówniejsza poprawnego języka. Na każdej stronicy pełno usterek; my przerzucając kartki, niektóre tylko wymienimy, podając wszędzie stronicę. Na stronie 5: Dziś jednak Amerykanie dobiegli nas Europejczyków swoją cywilizacyą we wszystkiem. (Pewnie dlatego tak biegli, że przez tyle wieków odpoczywali, kiedyśmy już chodzili?) Na str. 7. wylicza autor pokolenia i dodaje: oprócz tego (?) mieszka jeszcze w Europie 14 milionów ludności rasy mongolskiej.. Str. 13. Na każdej prowincyi s t o i namiestnik cesarski (gubernator) Zdaje się, że prowincya każda musi być malowaną, bo jak naturalna, to nie zawsze stoi... Str. 15. Pogranicze wojskowe s t w o r z o n e m zostało (domyśleć się trzeba, że już w czasie stworzenia). Każdy mężczyzna ma obowiązek bronić granice (zamiast: granic) cesarstwa.. Str. 16. z jażyn (powinno być: jarzyn.) Dziś już bardzo wiele takich (grodów) znajduje się w gruzach lub bez imion właśnych (?) Mają może pospolite? Miast dużych (!) nie ma. Str. 18. Nazwa Galicyi i Lodomeryi pochodzi od miast Halicza i Włodzimierza (nie pochodzi od mierzyć, ale od: mir, zatem Włodzimirza), które, (!) ostatnie znajduje się obecnie w granicach Rossyi (?). Galicya zamknięta od południa górami a od północy równą i otwarta (brakuje przecinka) ma podniebie przykrzejsze (!) niżeliby mieć powinna... (A więc Stwórca pomylić się musiał?) Do tego przyczyniają się j e s z c z e Karpaty... Str. 19. Dniestr n a s t a j e w Galicyi.. Prut.. bierzy (zamiast: bieży). Str. 20. gdzie węgle (?) i na Podolu, gdzie słomę (?) za opał używają.. O przemyśle w Galicyi tak pisze: Przemysł pozostaje w ogólności na niskiej stopie. W zachodniej Galicyi przemysł rozwinął się nieco więcej, gdzie produkują (kto ?) wiele sukna i płótna. Str. 21. Do Czerniowic: ma być do Czerniowiec. Jakkolwiek okradziona (świątynia) i odarta przez Prusaków posiada wiele pomników i rzeczy widzenia godnych a p r z e d e w s z y s t k i e m k o ś c i o ł y (!!!). Str. 25. Bochnia ma sąd górniczy. A więc ma sąd a żup nie ma? Żupy ważniejsze, niż sąd górniczy, którego tam nie ma zupełnie. Autor przez niewłaściwe łączenie zdań spójnikiem na dwuznaczność naprowadza. N. p. na tejże stronie: Biecz niegdyś starostwo i miejsce urodzenia Kromera.

To znaczy, że Kromer był starostą i urodził się w Bieczu. Rzeszów, gdzie żydzi wyrabiają wiele cacek (?) galanteryjnych. Str. 28. Władza wszechwładnego (!) cara d ą ż y jedynie do utrzymania.. Str. 29. Pierwsze promienie cywilizacyi pokazują się za Piotra W., który urzędników swoją monarszą ręką cieleśnie (!) karał... Północny zachód ma wiele i bardzo wielkie jeziora.. Str. 36. Kościołem panującym jest Szyzma... Str. 37. Grodno. gdzie podpisany (powinno być: podpisano) drugi rozbiór Polski... Str. 38. Przemysł stoi na bardzo niskim szczeblu (!). Głównie wyrabiają (?) dywany... Str. 40. Na większej wyspie leży Anglia i Szkocya, na mniejszej Irlandya. Str. 47. pisze się: zahartowany, a nie: zachartowany... W najwyżej na północ położonej stronie — lepiej: W stronie najwyżej na północ położonej... Str. 50. pozakładali piękne wielkie wsie z niezmordowaną pracą i starannością (to zupełnie nie po polsku). Od str. 67—70 rozpisał się autor o Chinach stósunkowo do części 98 str. zawierającej, bardzo obszernie i zbadał, że Chińczycy są pracowici, ale brak im zdolności polotu (jużciż bo są otyli, azatem latać nie mogą), i gustu estetycznego, a nawet szlachetniejszych uczuć; że mają mieszkania pokryte spiczastemi (!) dachami, które zdobią dzwonkami. Ich świątynie t a k ż e (?) małe i niegustowne.

Autor wie, że na wschód od Egyptu (powinno być: Egiptu) i na północ od wyżyny Barki rozciąga się gorąca i bezwodna pustynia Sahary (zamiast: Sahara). A to pięknie! Sahara ciągnie się już od morza Czerwonego a raczej od cieśniny (dzisiaj przekopu) Suez! Miasto Lima (w Peru), stolica 10.000 mieszkańców założone jeszcze (?) przez Hiszpanów. Prowincye (w Brazylii) nadmorskie najwięcej „ucywilizowane i pokryte“ plantacyami roślin uprawianych rękami Murzynów niewolników.

Jak druga tak i pierwsza część jest podobnie opracowana. Nie widać tu zupełnie metody syntetycznej, bo autor żywcem, zepsutym językiem tłómaczył Bauera i Bellingera i uczynił książkę swoją suchą i jałową, albowiem ograniczył się tylko na wyliczaniu planet, rzek, cieśnin, gór itd. Zresztą posługiwał się jak widać Gaultierem. Dając pojęcie o geografii politycznej, tak pisze: Zaś opisanie granic, w których się ludy i narody osiedliły, państwa urządziły, jakie i gdzie leżą miasta, należy do geografii politycznej (a więc tylko granice są najważniejsze).

Ale szkoda czasu na wyliczanie wszystkich usterek, jakie autor porobił. Radzimy mu, żeby starannie przerobił swoje dzieło i więcej zważał na język, którego czystością powinny się odznaczać: prace naukowe, a na teraz niech się niespodziewa, by użyto jego geografii w tych zakładach, dla których był łaskaw takową przeznaczyć.

na widok takiego zuchwalstwa wołał Lanza o pomoc: nikt nie przybył. Wszyscy mieszkańcy pałacu i domów nawet przyległych w słodkich snu marzeniach byli pogrążeni. Tymczasem p Italo z towarzyszami swymi, zagarnął wszystko, co się znajdowało w pokoju pana Lanzy, opatrzył niektóre rzeczy własną pieczęcią i wszystko sobie przywłaszczył. Nadto, zasiadł u stołu prezesa ministrów, jakby był u siebie, przeglądnął tekę spraw wewnętrznych i począł wraz z kolegami przesądzać te sprawy, na miejscu pana Lanzy. Prezes ministrów nie wierzył oczom swoim ni uszom, osłupiał, stracił nawet mowę, częścią ze zdziwienia, częścią ze strachu. A Italo z towarzyszami wciąż dalej grabił wszystko, co znajdował pod ręką, a nie mogąc wyszukać klucza do jednej z szaf, otworzył ją wytrychem!

Wtedy, wreszcie, zwróciwszy się do p. Lanzy, rzekł: „Ekscelencyo, zapewniam Cię, iż my wszyscy, których tu widzisz, jesteśmy całkiem uczciwymi i szlachetnymi ludźmi. Przyrzekłem ci był dać kącik, w którymbyś mógł w twoim sędziwym wieku zostawać swobodnie i oto dotrzymuję obietnicy. Wierz mi, że tylko uczucie przyjaźni, jakie mam dla ciebie, przywiodło mię tu, by cię uwolnić od ciężkich trosk strzeżenia pokoju tego. I gotów jestem zapewnić ci wszelkie gwarancye jakich żądać możesz.“ Lecz biedny Lanza coraz bardziej zdumiony był mową tą i postępowaniem, nie mógł pojąć, jakiem prawem mogli ci ludzie wtargnąć gwałtem do komnaty prezesa ministrów i zabrawszy mu wszystko, śmieć jeszcze jakieś ofiarowywać gwarancye! Więc przejęty najwyższem zdziwieniem, nie przestawał milczeć. Italo nie wiele zważał na to milczenie, i siedząc u stołu pana prezesa, napisał na nim następującą ugodę: 1o Pan Lanza będzie miał prawo używania jednego kącika tego pokoju. 2o Będzie mógł postawić tam stolik i pisać na nim lub czytać, co mu się podoba. 3o Nikt nie może niepokoić p. Lanza co do tego pisania lub czytania. 4o Pan Lanza stracił wszelkie prawo własności do swojego pokoju, ale naznaczam mu 100 franków rocznie na światło, papier i atrament. 5o Kwota ta 100 franków będzie corocznie wpisywaną na listę długu pana Italo, który go ściśle wypłacać będzie.

I tak dalej pisał wciąż p. Italo nowe obietnice tego rodzaju. Ale towarzysze jego, którzy razem z nim tu weszli przemocą, znajdowali iż te obietnice są za wielkie. Wcześniej czy później, mówili oni, pan Lanza odzyska całą swoją komnatę. Prezes ministrów zaś, zdumiony, osłupiały, słuchał w milczeniu wszystkiego.“

„W chwili, gdy korespondent nasz — dodaje *Unità* — kończył list swój, jeszcze biedny Lanza nie wyszedł był z osłupienia, nic nie mówił i zdawało się, iż straci zmysły.“

Przy końcu jednak tegoż Nru wspomnionego dziennika, znajdujemy następujące pocieszające doniesienie:

„Depesza telegraficzna z Florencyi donosi nam, że J. E. Jan Lanza już ochłonął nieco z osłupienia i odzyskał przynajmniej mowę. Dnia bowiem 23. b. m. zjawił się w senacie państwa, gdzie zaczęto roztrząsać projekt przeniesienia stolicy do Rzymu, po tryumfalnem wtargnieniu tam przez wyłom bramy „Pia,“ śród głuchego milczenia Europy cywilnej. Senator Lunati miał dość odwagi, by twierdzić, iż rząd Lanzy i Visconti-Venosty, wchodząc w ten sposób do Rzymu, zgwałcił ugodę i traktaty, ponieważ się zobowiązał był nie wkraczać tam, chyba za pomocą środków moralnych i jeszcze w sierpniu głosił sam w w parlamencie, iż przemocą wchodzić do Rzymu byłoby to „zdeptać powszechne prawa narodów.“

Owoż, słysząc takie słowa i przypomnienia, pan Lanza głośno zaprotestował i wyrzekł iż rząd, wkraczając do Rzymu, „zaspokoił życzenia narodowe.“ A wszystko zrobić wolno, skoro się zaspokaja narodowe życzenia. Obecnie Włochy już niczego nie pragną, boć życzenia ich są zaspokojone. Z odpowiedzi tej wynika jasno, iż jeśli prezes ministrów odzyskał mowę, toć jeszcze nie zdaje się, aby wrócił do przytomności umysłu.“

Korespondencye „Unii“.

Wiedeń, 25. stycznia 1871.

XX (Hrabia Albert Nostic† — Historyczna szlachta czeska.) Dzisiaj zmarł w Pradze hr. Nostic, jeden z owych zacnych członków historycznej szlachty czeskiej, którzy lojalność ku dynastyi, patryotyzm austryacki oraz gorącą wiarę łączyć umieją z mężnem obstawaniem przy prawach historycznych ojczyzny swojej. Od roku 1848 wiernie stał hr. Nostic przy zasadzie federalizmu, która utrzymuje zagwarantowaną przez sankcyą pragmatyczną jedność monarchii, szanując nie przedawnione prawa krajów koronnych. To też, równie jak kardynał Schwarcenberg, w r. 1862 osobistą rozpoczął walkę z Szmerlingiem. Kardynał pragski jawnie odezwał się do tego prototypa liberalnego centralizmu, że nigdy Szmerling nie będzie uczył Szwarcenbergów lojalności, a hr. Nostic w równie godny sposób przeciw ministrowi wystąpił w listach, które później ogłoszone zostały. W roku 1865, kiedy cesarz patentem wrześniowym otworzył „wolną drogę porozumienia się z narodami“, hr. Nostic znów na krótki czas wystąpił na widownią polityczną. Wreszcie kiedy podczas ostatnich wyborów do sejmu czeskiego w jesieni roku zeszłego, zwyciężyła partya konserwatywna, hr. Nostic mianowanym został marszałkiem, i jako taki przewodniczył sejmowi podczas krótkiej ale pamiętnej sesyi październikowej. Kilka tygodni temu złożył urząd marszałkowski, a po trzechdniowej słabości zmarł dziś rano.

O dążnościach szlachty historycznej czeskiej dzienniki nasze liberalne, czerpiące wiadomości swe z tutejszych organów żydowskich, całkiem fałszywe pomiędzy publicznością polską rozszerzyły pojęcia. Feodalizmu, instytucyi przeważnie germańskiej, nigdy u nas nie było, dla tego też tak łatwo straszyć naszych polityków zaściankowych niezrozumianym wyrazem “feodał“. Nie chcę się rozpisywać nad znaczeniem feodalizmu oraz, ile instytucya ta w swoim czasie była w świecie średniowiecznym uprawnioną i użyteczną. Tyle jednak pewna, że dziś szlachta czeska nie myśli o przywróceniu owych stosunków średniowiecznych, że przedewszytkiem nie myśli o przywróceniu poddaństwa wieśniaków. Ale również pod względem prawnopolitycznym nie dąży to stronnictwo bynajmniej do wskrzeszenia dawnych sejmów „postulatczych“. Jeżeli nie uznaje sejmu praskiego lub przynajmniej z wyraźnem zastrzeżeniem tylko udział w nim bierze, czyni to jedynie dla tego, że ustawa wyborcza przez Szmerlinga została narzucona, oktrojowana, podczas gdy w myśl rozwoju organicznego należało pomiędzy dawnym sejmem prawnym a koroną ułożyć nową, odpowiednią potrzebom czasu ustawę wyborczą.

To też hr. Lew Thun podczas rozpraw adresowych w sejmie czeskim wyraźnie w imieniu stronnictwa swego oświadczył, że nie dąży do sejmu stanowego, lecz zgadza się zupełnie na ów punkt deklaracyi, w którym posłowie czescy żądają takiej sprawiedliwej, nienarzuconej, lecz dobrowolnie utworzonej ustawy wyborczej. To też właśnie w tem polega wielka różnica pomiędzy stanowiskiem historycznej szlachty czeskiej a stronnictwem konserwatywnem innych krajów. W wszystkich państwach Europy z wyjątkiem Anglii, mamy dziś konstytucye narzucone, po większej części niedołężne kopie owoców politycznych rewolucyi francuskich, a całe usiłowania stronnictw konserwatywnych kończą się na zachowywaniu tych konstytucyi, owocu rewolucyjnego. Tak chcąc powściągnąć rozkładcze dążności rewolucyjnego liberalizmu, stawają same na podstawie rewolucyjnej. Ztąd dwulicowość i słabość, która się najjaśniej okazała w dziejach stronnictwa konserwatywnego w Prusach. W r. 1860 posyłali przywódzcy stronnictwa tego złotą tarcz królowi Franciszkowi Neapolitańskiemu, a w sześć lat potem wespół z Garibaldim i Klapką szli na rozbicie Austryi!

Czescy „feodałowie“ natomiast lepiej zrozumieli jądro kwestyi i dlatego nie mogą się zgodzić na narzuconą, z pochodzenia rewolucyjną konstytucyą, lecz żądają rozwoju historycznego, jak w Anglii. A sejmy krajowe właśnie są historycznemi wynikami, w których rozwój taki możebny. Następny przykład niech wyjaśni nader ważną tę sprawę. Gdyby w r. 1872 Polska została wskrzeszoną, natenczas nasi liberałowie staraliby się narzucić narodowi jako konstytucyę pierwszą lepszą kopią ustawy belgijskiej, włoskiej, hiszpańskiej, może nawet rumuńskiej, a konserwatyści powierzchowni przyjęliby ją. Natomiast konserwatyzm prawdziwy wymagałby konstytucyi 3 maja, bo ona była ostatnim legalnym wynikiem historycznego państwa polskiego, co nie wyklucza bynajmniej uczynienia opowiednich czasowi reform. Na pozór jest to sprzeczka li teorytyczna, ale też tylko na pozór. Bo właśnie nic innego, jak owo narzucanie narodom wstrętnych form państwowych, nie odpowiadających ich dziejom, ich potrzebom różnym, i różnej missyi, źródłem jest głównem tego ogólnego zamieszania, jakie dziś panuje w Europie, a tylko zawsze do dwóch prowadzi ostateczności: do pogańskiego cezaryzmu, albo do równie pogańskiej anarchii.

Przemysl 26. stycznia 1870.

Ach droga *Unjo* pod świętą placówką schizmy rozwijająca się, gdybyś pod strzechę moją przysłała rzeczywistego redaktora swego, miałbym sobie tę wizytę za wielkie dobrodziejstwo. Nie musiałbym brać pióra w ociężałą i od pisania odwykłą rękę. Wszystkobym gładko temu panu wypowiedział, co mi na sercu leży, a twemu opiekunowi łatwiejby było przelać na papier sprawozdanie moje, łatwiej doprawdy niż Grossowi z Samaryi napisać skargę wexlową przeciwko akuratności mojej w spłacaniu długów zbyt często atakowanej. Ciężko mi zasiadać do pisania w nocy, a w dzień brak czasu. Niewiesz może, że po całodniowym trudzie i nagadaniu się do narodu w stajni, w szopie, w spichrzu i przy młocarni, i po chwilowym wytchnieniu przy herbacie, muszę czytać żonie mojej od ciebie zacząwszy wszytkie dzienniki, tygodniki, przeglądy i pisma ilustrowane. Ach żeby panowie wydawcy spuścili trochę w ferworze swoim, bo mi ta oświata nie tylko kieszeń nadwerężą, ale do suchot przywiedzie. Dobrze, że choć *L' Univera* nie puszczają Prusacy. Wprawdzie przybył mi Lwowski *Przegląd*, aie dzięki x. Podolskiemu raz na dwa tygodnie, to jeszcze jakoś dam radę.

Prosiłem kiedyś wróciwszy z miasta, magnifikę moją, aby mię podczas obecnego peryodu korespondencyjnego, uwolniła od tej pracy, ale święte przysłowie: „Gdy czego zachce się kobiecie, to i sam szatan nic nie wskóra.“ Jednem wejrzeniem rozbroiła mię, a spostrzegłszy, że taję samolubstwo moje, dodała figlarnie: „Tyle mam oddźwięku z owych chwil uroczych, kiedyś mi po raz pierwszy czytał Pana Tadeusza“ „Prawda Maryniu, ale ja już ani jednego rysu Zosi Tadeuszowej nie mogę się dopatrzyć w tobie.“ „Ej figlarzu zawsze się maskujesz.“ „Taka moja natura. lecz chętnie kontynuować będę czytanie aż do śmierci, byleś mię z taką samą uwagą słuchała. kiedy do twojej osoby mowę zwracam.“ „A czy nie słucham?“ „Zwykle jednem uchem“ „No to mów do obydwóch; a przekonasz się, że obydwoma słuchać będę.“

Na tę rozmówkę, świadczącą o różowej komitywie małżeńskiej, nadszedł nasz x. proboszcz. Ponieważ jeszcze ani razu nie był we Lwowie, więc muszę ci go kochana *Unjo* zarekomendować pokrótce. Tabaczarz w kościele, kurzacz w domu, Berger istny wszystkich mężatek *exceptis excipiendis,* na mężów jak śp. Zajączkowski na spiskujących studentów, jak pan Wolski na Siostry Miłosierdzia, a pan Meidinger na złodziejów. Bicz na propinucyę, w okolicach Dynowa z bojaźnią wspominany, młot na świętojurców, zanotowany w tajnych aktach *Słowa* i Narodnego domu. Ultramontanin, jakby się w kopule św. Piotra narodził, i dla tego u OO. Jezuitów i u Przemyskich dygnitarzy bardzo dobrze widziany. Wróg dzienników polsko-żydowsko-liberalno-patryotyczno-rewolucyjnych, ale do takiego stopnia, że kiedy mój psisko zachorował zapewne z polowania, które książe Sapieha dla hr. Chimaja wyprawił, ksiądz twierdził w pośród adoratorów *Narodówki*, że ona temu winna, bo z artykułu jej: Monarchowie Duchowni, którym służąca przykryła śmietankę, ciekawy Szylok polizał trochę tłuszczu. Moja magnifika z największą atencyą przymuje xiędza dobrodzieja. Po każdej spowiedzi całuje go w rękę, co mu się często trafia; z takąż samą weneracyą wita go, jak się pokaże we dworze, a to znowu rzadko go spotyka, bo wcale nie korzysta z gościnności naszej. Święta, imieniny, rocznica ślubu sprowadzają go do nas, częściej zaglądnie, jak kto zachoruje w domu, ale zwykle przed zjazdem liczniejszego towarzystwa uchodzi na plebanię. Czemu tak robi, później kiedyś napiszę. Sąsiedzi nazywają go dziwakiem, ja mówię, że to oryginał; ale jak ten ustęp czytać będę żonie mojej, wsunę miasto tego wyrazu „oryginał,“ „wzorowy kapłan,“ zaraz bowiem spotkałyby mię wyrzuty od mojej słuchaczki. Taka to moja dola. Zawsze muszę hamować wrodzoną ochotę moją do extrawagancyi — w mowie, tak jak niegdyś w konwikcie jezuickim, jeśli niechcę słuchać upomnień z jakiejś biblioteki medytacyjnej, których wiele już umie na pamięć.— Czego to człowiek nie zrobi dla unii małżeńskiej!

Ale przepraszam za digresyę. Właściwie mam pisać o Przemyślu, bo żona moja jako nie młoda. z wyjątkiem znajomych, nikogo nie obchodzi, a ksiądz pleban, bez solidarności z partyą czynu. bez famy patryotycznej z ostatniego powstania, bez talentu do czułych aforyzmów patryotyczno dewocyjnych, nie obudzi ciekawości w nikim, ale owszem dla dewotek z Kantowskiej szkoły, magnetyzowanych konceptami *Narodówki*, mógłby się stać kamieniem obrażenia. Na jego kazaniu żadna nie westchnie, ani go pożałuje, choćby się krwawy pot lał po twarzy jego. Przy jego pożegnaniu, żadna nie zapłacze, a o spazmach z żałości, ani mowy być nie może.

Ot znowu zboczyłem od głównego zadania. Sam katar, który w dwunastem wydaniu świeżo wywiozłem z Przemyśla, do porządku mię upomina. A przyznam się, że takie upomnienie nie mniej dotkliwem jest jak to, które niedawno otrzymali na posiedzeniu rady miejskiej pan Wejgert, p. Dworski i p. Longchamps. Na tej sesyi przeszedł spokojnie wniosek, aby z kasy miasta ofiarować 200 złr. na polskie rodziny we Francyi Dziwna, że ława protestantów nie postawiła wyższej kwoty dla samej konsekwencyi w oponowaniu. Polecam więc to zaniedbanie *Krajowi* i dziennikom lwowskim do krytycznego wychłostania. Sam poczciwy radny, który mi dawniej o manifestacyach pięściowych opowiadał, mocno się teraz dziwił harmonii w tym punkcie objawionej Nic mię jednak nie ubawiło tak bardzo, jak zapytanie jego: „Czy pan dobrodziej czyta *Unję*? „Jaką *Unję*? zapytałem, ja czytałem o Unji korony z Litwą, o unji brzeskiej. o unji kalmarskiej.“ „Ale — przerwał mi poczciwiec — ja się pytam pana dobrodzieja o gazetę *Unję*.“ Nie chcąc tak grubo kłamać jak mój kuzyn marszałek powiatu toustobabskiego, zapytałem: „A cóż tam takiego ciekawego, czy nie zniesiono przypadkiem bezkarności na lichwiarzy? bo zarazbym kilka skarg wniósł do ojcowskiego sądu przemyskiego.“ „Gdzie tam panie dobrodzieju, ale jest opisanie najprawdziwsze wszystkiego, co się tu w Przemyślu dzieje. Wie pan dobrodziej, że wszyscy wydzierali sobie z rąk tę gazetę, a zachodzili się od śmiechu. Któryś z panów chciał sprostować doniesienie o groźbach pięścią, ale ci sami, którzy grozili, dowiedziawszy się o jego zamiarze, oświadczyli, że zaraz poszlą do *Unji* sprostowanie z własnym podpisem i potwierdzą, że tak było.“ „A jak się nazywają ci panowie?“ „Ząbecki i Duńczeski“ „Ciekawym przecie, kto się zdobył na taką odwagę?“ „Różnie mówią panie dobrodzieju, ale mój sąsiad, który ma węch ostry, utrzymuje, że nikt inny tylko jeden z dependentów“. „Zapewne — powiedziałem — bo skoro o wszystkiem, co się dzieje w Przemyślu, napisał, to musi być dobrze obeznany ze stosunkami, a dependenci w takiej znajomości celują.“

Przypomniałem sobie, że córka moja prosiła mię na wyjezdnem o wywiedzenie się, czy nie będzie jakiego balu w Przemyślu. Pożegnawszy więc pana radnego, udałem się ku dworcowi kolei żelaznej zadając sobie przez drogę pytania i zarazem odpowiadając: Kto się może w Przemyślu bawić? kolejarze. Czyje żony najmodniej się ubierają? kolejarzów Komu żona moja za drogie pieniądze masło sprzedaje? kolejarzom. Kogo obwiniają biedni mieszkańcy o przyczynę drożyzny? kolejarzów. Westchnienia i admiracye gotowych do zamężcia panien tyczą się kawalerów od kolei. Z kim nie długa zażyłość? Z kolejarzami. W kim pokłada minister wojny nadzieję przyszłych zwycięztw armii? W talentach kolejarzów. Na szczęście moje spotykam jednego z tych trzykroć fortunnych panów i zapytuję: „Kiedyż dacie bal?“ Nie pytasz się pan naprzód, czy damy, tylko z góry, kiedy?“ „Owszem pytam od dołu, aby pana nie zatrzymywać.“ „My jeszcze nie mówili o tem, ale kolej Łupkowska naprawdę myśli, a nawet przystępuje do dzieła, na wielką skalę.“ „Cóż tak wielkiego, przecież nowej sali balowej nie wystawią, tylko muszą iść pod Opatrzność“ „Bez kwestyi, że pójdą tam, ale się pan przekonasz, bo niezawodnie otrzymacie państwo zaproszenie, że sala będzie nowa. Dość powiedzieć, że parkiety mają sprowadzić ze Lwowa, że dwa tysiące reńskich złożyli na koszta balu.“ Pomyślałem sobie: Kto tyle pieniędzy wyrzucić może na jedną zabawę? kolejarze. Za kogoż wydam corkę moją? za kolejarza. „A kiedyż to będzie?“ “W połowie lutego.“ Jakby mię kamieniem młyńskim przywalił, pożegnałem go i skwaszony na prawdę jak p. Armatys na przedwyborczym wiecu, wracałem do Gajdeczki, aby kupić cukru i patyczków. Wszedłszy do sklepu, dowiedziałem się o śmierci ojca jego, staruszka przeszło 80letniego, który z powodu zapalenia się na nim szlafroka od piecyka, umarł nagle, zapewne w skutek zlęknienia się apopleksyą tknięty Ledwiem ztamtąd wyszedł, dowiaduję się, że dyrektor chóru katedralnego Lorenc kona na wodną puchlinę. Tego nie znałem. bo więcej zwracałem uwagę na soprany chórowe niż na basy. Dziś przyszła wiadomość o śmierci jego. Wróciwszy do domu zareferowałem córuni kochanej i mamci o tym balu nieszczęsnym, na którego opędzenie przeznaczyłem setkę i dla tego kamieniem legł mi na piersiach czyli na kieszeni. Ale jak tylko z idealnie rzuconego przez nich kosztorysu poznaję będę musiał więcej wydać i z tego powodu zdaje mi się, że nie kamień młyński, ale cała Babia góra zwaliła się na mnie. Rękawiczki koronkami brabanckiemi garnirowane! Czy słyszał kto o takim luksusie? Wrzeszczeli wszyscy na Paryż, że tam bezdenna studnia mody i przepychu. Zkądże się wzięły te przeklęte rękawiczki? Przecież nie ztamtąd, bo tam już i te walizy i wieże z włosów, których Komunicki nastarczyć nie może dla elegantek przemyskich i zaprzemyskich, znikły jak kamfora. Z tą próżnością kobiecą nie ma rady. My strzyżemy włosy, a one jak na przekor walą cudze na głowy swoje całemi cetnarami, my zapuszczamy wąsy one wapnem wypalają każdy włosek, który im się pod nosem zasieje, my chodzimy piechotą po mieście, one chcą jeździć, my sami obliczamy wydatki, one z kupcową.

Pan się srożysz, powiesz kochana *Unjo*, a jabym się chciała coś dowiedzieć o prelekcyi pana Schmita.

Daruj kochana ciociu, bo po takiej prelekcyi balowej wyleciałby najpiękniejszy odczyt samego Vogta z głowy nietylko twojej, ale i sąsiadki twojej, którą *Szczutek* w czepcu z falbanami wachlarzowemi przedstawił, a tak nie parlamentarnie nazwał, że protestanci w radzie miasta Przemyśla na wspomnienie takiego wyrazu pomdleliby ze wzruszenia i zgrozy. Wiedz bowiem, że kiedy p. Gumowski mówiąc o uciążliwościach kwaterunku wojskowego, powiedział, że przeciwnicy w radzie nie pojmują tego kłopotu, nie będąc właścicielami domów, uroczysty protest wnieśli opozycyoniści przeciw temu wyrażeniu się. Kiedy dalej w skutek owego wyrazu p. Wajgert, który na wszystkiem się zna, bo i na muzyce, a przed kilku miesięcami znał się na szkołach ludowych, trącał się palcem w czoło patrząc na mowcę, a

ten zauważył, że panowie zachowują się tu jak studenci, wnet powstała burza niezadowolenia z tak niedelikatnej uwagi. Z przyczyny więc nadzwyczajnej tkliwości nerwów i bardzo delikatnego gustu, które się objawiły w członkach opozycyi, przystał do jej szeregu lekarz i ksiądz. Jakby kiedy p. Łobaczewski, albo adherent jego krewny posła z Upity, niedelikatnym wyrazem przyprawili którego z protestantów o chorobę spazmów, rabii lub zatkanie oddechu, zaraz będzie pomoc i fizyczna i duchowna, a ewentualnie expedycya na tamten świat pomiędzy męczenników etykiety i dobrego stanu. Słyszałem nawet, że lekarz i ksiądz mieli błagać p. Łobaczewskiego i stronników jego, o wyrozumiałość dla dwóch mianowicie protestantów, że p. Frankowski z reformacką pokorą miał instancyonować za nimi, twierdząc, że przywykli od dzieciństwa do tego, żeby im się nikt nie sprzeciwiał, choćby obrażali drugich mową swoją, choćby najoczywistszym prawdom zaprzeczali. Oby! uwzględniono te przedstawienia, bo cóżby się stało z tobą grodzie Przemysława, gdyby....

Teraz jeszcze słów kilka o zewnętrznej stronie odczytu p. Schmidta. Jeśli mię bal Łupkowskiej kelei nie uśmierci, to napiszę kochanej cioci i o samym przedmiocie. Przyznam się, że gdyby się dało zachloroformować podejrzliwość żony mojej, tobym się na cały rok zapisał na podobne prelekcye i wstępne z góry zapłacił. Nieopuściłbym ani jednego odczytu, mniejsza o to, w jakimby języku się odbywał. Godzę się nawet na angielski, chciaż go wcale nie rozumię Wystawcie sobie niepobożni czytelnicy *Unji*, dla was bowiem tę relacyą przeznaczam, nie dla mojej żony i jej podobnych, co to za przyjemność dla człowieka takiego sprytu jak ja, co to potrafi równocześnie słuchać i obserwować.

W kąt przedemną p. Klein z Grossbergu, który tylko na dwie istoty zwracał uwagę, bo ręczę, że gdyby go się kto zapytał w jakim języku był odczyt Pana Schmitta, w nie małym byłby kłopocie co ma odpowiedzieć. On patrzał tylko w cztery oczy, prawda, że iskrzące się jak rakiety puszczane w nocy na Paryż przez jego dalekich kuzynów, a ja z pięćdziesiąt podobnych zlustrowałem. Prawda, że dla ochłody patrzałem także na gasnące, które już rzadko błysną ostatkami żaru, ale nie do pana Kleina z Grossbergu tylko do męża, kiedy niechętnie wyjmuje portmonetkę, albo do kucharki niecierpiącej rannych kwasów, którym podlegają wdowy, stare panny i podeszłe mężatki. Patrzałem więc na śliczny młodziutki Przemyśl, który licznie się zebrał na salę muzycznego towarzystwa, jak światłość z nieodstępnym cieniem stróżujących matek, ciotek, ojców i z falangą wiernych i niewiernych adoratorów. Rozkoszowałem na widok literacko pobożnych minek, rozwartych ust malinowej świeżości, jakby na oznakę spragnienia wiedzy i światła. Wolne nawet od powiewu pretensyi i próżności, zdawały się na wzór posła Heliogabalowego w Irydionie witać wchodzącego prelegenta: Trzy razy zacny i trzykroć uczony! — Niestety! mignął mi się po przed oczy zaczarowany obojczyk księży, i nie litościwie wyrwał się z tego upojenia. Ksiądz, a za nim żona, a z nią perory medytacyjne, wszystko to jak łyskawica wytrzeźwiło mię, a więc zwróciłem oczy na Przemyśl reprezentowany przez starszą generacyą. Biedne mamcie! Jedne ledwie utrzymać mogły powieki w należytej mierze, jakby ołowiem obciążone. Drugie zbyt często przytykały chustkę do ust dla pokrycia ziewania, aby nie popaść pod klątwę nieuctwa. Inne nareszcie z rezygnacyą patrzały w uczonego historyka zagrzane obowiązkiem poświęcenia tej godziny dla dobra córek swoich. Mój synalek jednak, który umie historyę Polski wierszami z kalendarza Lecha, ma jeszcze wstręt a przynajmniej obojętność dla młodszej płci pięknej; więcej go interesowały matki, bo chciał uchwycić podobieństwo mamusi swojej, którą bardzo kocha. Z tego powodu ogromnie mię rozśmieszył. Przed samem bowiem rozpoczęciem odczytu spina się do ucha mego i zapytuje: „Tatusiu, a czemu tamta pani ma twarz posypaną białym proszkiem?“ Temu mój Jasiu, że musi cierpieć na fluksyą, widzisz, że nawet ma jakby nabrzmiałe u dołu policzki.“ „A mamusia jak ma fluksyą nie posypuje twarzy proszkiem, tylko podwiązuje chustką.“ „Bo nie chce sobie kupić takiego proszku.“

Nareszcie zrobiłem przegląd reprezentantów męskiego Przemyśla, właściwej intelligencyi. Aż miło było spojrzeć, a szczególniej dwie postacie uderzyły mię i zainteresowały. Jedna o fizyognomii, z której nieschodzi wyraz pewności siebie i zadowolenia z siebie, naśladująca dosyć nieszczęśliwie szyk księcia Adama, druga bundiuczną pozą i gromkiem wejrzeniem, chciała mi dać do zrozumienia: Znaj szlachcicu, ze i my tu nie obojętni na oświatę narodową. Nie mogłem wytrzymać tak tryumfatorskiego spojrzenia, więc spuściwszy oczy wyszeptałem: Trzy razy zacny, i trzykroć sumienny patryoto, katoliku i demokrato!!!

TEATR WOJNY.

Wycieńczona głodem, przerażona tylu niewinnemi ofiarami, które od morderczych nieprzyjaciela pocisków codziennie padają, stolica Francyi, ów wielki i potężny Paryż, podziw i chluba Europy po bohaterskim kilkomiesięcznym oporze, skłania się już nareszcie do kapitulacyi. Ostatnie telegramy rozniosły wieść tę po świecie, a niema pewno jednego serca, któreby obojętnie, bez wzruszenia przyjąć ją zdołało. Sądzimy jednak, że jakkolwiek boleśnym i przerażajacym jest upadek Paryża, waleczna jego i prawdziwie bohaterska obrona, zastrzeże pełnych poświęcenia kierujących nią mężów od tak łatwo, tak nieraz bezmyślnie ciskanych zarzutów nikczemności i zdrady. Niechby ten, co tak łatwo naznacza tem strasznem piętnem ludzi nieposzlakowanej nieraz cnoty i waleczności, niechby wprzód przedstawił sobie wszystkie okropności, jakich Paryż w ciągu oblężenia tego musiał być widownią, niechby się przysłuchał zanim rzuci wyrazem „zdrada,“ jękom konających z głodu niewiast i dzieci, łkaniom nieszczęśliwych sierot, błaganiom i groźbom wycieńczonej ludzkości, niechby się postawił na miejscu tych co kierują obroną, a którzy przecież jeśli jedno widzą i przekonali się, że ona nie na wiele przydać się może, obowiązek mają i świętą powinność oszczędzać o ile można liczbę ofiar, za które, jeżeli niekonieczne, ciężki rachunek zdać będą musieli.

A po klęskach, jakie spotkały armie na prowincyi walczące, załoga paryska po wycieczce z 19. b. m., która zda się była ostateczną próbą, ostatniem jej wysileniem, zdobyć mogła to przekonanie, że dłuższy opór byłby już tylko walką bez nadziei zwycięztwa.

Francya, nie może poświęcać całych tysięcy ludzi w walce takiej; ona potrzebuje sił na przyszłość, by się wznieść prędzej i łatwiej; ona dokonała wiele bo ocaliła swoj honor, dając tyle przykładów wytrwałości i bohaterstwa. Więc nie zdrada, nie nikczemność, nie bojaźń, nie brak wiary w siły własne, ale rozwaga i roztropność kierować tylko mogą w rokowaniach o kapitulacyę jakie obecnie toczą się w Wersalu Mamy nadzieję, że w dziennikarstwie naszem nie znajdzie się teraz ani jeden głos, coby do tylu potwarzy jakie rzucają na Francyę jej wrogi, chciał dodawać jeszcze zarzut zdrady najdzielniejszym i najbardziej uwielbienia godnym jej przedstawicielom i obrońcom.

Paryż. Dowodem że kapitulacya Paryża może być tylko wynikiem niezwalczonej konieczności jest następna odezwa rządu Obrony narodowej wydana 19 bm.

Obywatele!

Nieprzyjaciel morduje żony nasze i dzieci; bombarduje w dzień i w nocy miasto nasze; na szpitale granatmi ciska. Jeden okrzyk: „do broni!“ wyszedł ze wszystkich piersi.

Ci z nas, którzy mogą życie swoje na polu bitwy poświęcić pójdą przeciw nieprzyjacielowi, ci, którzy zazdrośni mogą być o to, aby się okazać godnymi heroizmu swych spółbraci poniosą w razie potrzeby najcięższe ofiary jako inny środek poświęcenia się dla Ojczyzny.

Cierpieć i umrzeć w razie potrzeby, lecz zwyciężyć.

Niech żyje Rzeczpospolita!

(podp.) Członkowie rządu etc.

Echo de la Frontère pisze pod dniem 24. bm.

Obecnie nieprzyjaciel nie zdaje się posuwać ku Valenciennes. Czterdziestu ułanów ukazało się tylko o 10 kilometrów od tego miasta ale w skutek małej potyczki cofnąć się musieli ku Solesmes. Rekonesans w tej stronie czynione nic nowego nie przyniosły. Dnia 23. b. m. Cambrai wezwane zostało do poddania się pod groźbą bombardowania.

Utrzymują że Prusacy są w Cateau i że jeden korpus postępuje ku Douai przez Arras.

Mówią że ułani opanowali dworzec kolei w Catteniéres. Jeden oddział nieprzyjacielski rozpoczął prace w celu ustawienia oblężniczych bateryj w Rumilly, wsi położonej niedaleko Masniéres o sześć kilometrów od Cambrai. Donoszą nam że główna kwatera jest w Lille. Armia rozłożoną zostanie w Cambrai, Arras i Douai.

Przegląd polityczny.

Francya. Wojna i przyszłość Francyi. *Revue des deux Mondes* z 1. stycznia 1871 r. zamieszcza następujący list znanego profesora p. Vitot, który tu w całości podajemy: (Ciąg dalszy.)

Pytam, coby się było z nami stało, gdyby Prusacy, po odniesionych korzyściach, po niesłychanych zwycięstwach, umieli byli pozostać wstrzemięźliwymi i wielkodusznymi, gdyby dotrzymując danego słowa, iż walczą z człowiekiem a nie z narodem ofiarowali nam po Sedanie pokój, pokój zaszczytny i jedynie dla kieszeń naszych uciążliwy. — Pytam pana coby się z nami było stało, gdyby zwycięzcy nasi byli dali dowód tej siły przerażającej w wstrzemięźliwości. Strach pomyśleć, bylibyśmy upadli tak nisko w obec nas samych i w obec Europy, jak człowiek z Wilhelm'shöhe. — Bylibyśmy przyjęli z pokorą nasz upadek, nie zrobiwszy żadnego do odżycia wysilenia, i dziś bylibyśmy już zwątpili o sobie o naszej przyszłości, nie wierząc nawet, że krew płynie w żyłach naszych! przekonani, że przez 20cia lat cesarstwo, nie tylko nas wyrodziło, lecz że zepsucie i gangrena już doszły do szpiku naszych kości. W jednej chwili bylibyśmy spadli do rzędu nikczemnych narodów — niegodnych swej przeszłości i nieumiejących patrzyć na czyny swych ojców, a wielka przeszłość nasza, hańbą by nam się stała tylko! Szczęściem więc jest, żeśmy uniknęli tego niebezpieczeństwa, które było tak bliskiem!..

Gdyby Prusy — były nam ofiarowały pokój zaszczytny po Sedanie, czyż moglibyśmy go odrzucić? Wszak byliśmy bez żadnych zasobów, w jak najkrytyczniejszem położeniu! wszak najdzielniejsze serca i najtęższe umysły, myślały o oporze tylko dla uratowania honoru!

Wszelkie nadzieje zwycięstw, — odwetu bezzwłocznego, rehabilitacyi pospiesznej, to wszystko czczem się wydawało! zemstę odkładano do przyszłości, a od teraźniejszości domagano się tylko pokoju prędkiego i o ile możności zaszczytnego. — Tak jest, już upadliśmy byli tak nisko, i żeby nas spodlić całkowicie, to wróg niepotrzebował w obec nas być wspaniałomyślnym, niechby był tylko trzeźwiej sytuacyę zbadał! Dziś wróg chce nas zniszczyć, chce z Francyi zrobić państwo czwartego lub piątego rzędu, ale to wtedy Prusy mogły to uczynić i to z taką łatwością. — Należało tylko dalej prowadzić wojnę nie dając czasu do rozbudzenia się ducha w narodzie należało nie targować się o Alzacyę i Lotaryngię, lecz gnębić nas odniesionemi zwycięstwami, przymusić do zapłacenia haraczu, i do wyznania przed światem całej naszej słabości i całego upadku. To wystarczało! — I pokój taki mógłby był być zawartym, i byłby on nam dziś rozpaczą i wstydem, a jednak o pokój taki samiśmy prosili! Nie robię z tego wyrzutu wiernemu słudze narodu, który idąc za głosem sumienia odbył nieszczęsną podróż do Ferieres. Początek jego był w skutkach dobry, gdyż przymusił wroga do spowiedzi z swych zaborczych zachcianek.

Francya potrzebowała tego objawienia, gdyż zbytnie ufała słowom wyrzeczonym przez nabożnego zwycięzcę. Potrzeba było, aby się Francya dowiedziała, że wojna ta nie była pojedynkiem między dwoma panującymi — lecz że Prusy podniosły miecz zagłady, na jej sławę, na jej wielkość, na jej pomyślność, na jej ogniska domowe, na jej dzieci, na jej przeszłość i na jej przyszłość.

Rozmowy w Ferieres odsłoniły maskę z twarzy wroga i przedstawiły rzeczy w należytem świetle, powinniśmy więc być wdzięczni za podjęcie tej smutnej misyi, niezapominając jednak, o ile gra podobna była niebezpieczną. Co do mnie, wyznaję otwarcie, iż do dziś dnia strach mnie przejmuje na samo wspomnienie, jak położenie było drażliwe i jaką miał wróg łatwą sposobność, aby nas stanowczo upokorzyć i spodlić... i podłości tej nie bylibyśmy w przyszłości już w stanie zmazać nawet potokami krwi sto razy obfitszemi niż te, które może dziś płyną.

Bóg dopuścił, iż tą razą barbarzyńcy nie dość byli przezorni, zwierzęcy instynkt ich uniósł. Pyszni a łakomi, wiedzieli tylko, że Francya nie ma już wojska, a bogactwa jej zostały, opanowała ich chciwość nienasycona i rzuciła naprzód... i zapragnęli zawładnąć Paryżem. choćby dzień jeden.

Oto są szlachetne pobudki — wzniosłe przyczyny tego napadu, tych mordów, pożog i rozbojów. Dla tego to Francya od pięciu miesięcy stoi w płomieniach... i myślisz pan, że wróg uznaje swoje winy?... bynajmniej — w oczach jego my winni tylko, my jedni — i rozumowanie jego jest nieporównane: „Nie brońcie się — mówi nam — nie opierajcie się naszym zamiarom, a my ani zabijać, ani palić nie będziemy. To wy mieszczanie, to wy rolnicy, waszem zamiłowaniem do boju, do kul i strzałów winniście temu wszystkiemu; to wy naszemi rękami zabijacie własne żony i dzieci. To wy gwałcicie prawa ludzkości, bo się bronicie i krew przelana na was tylko spada“.

(C. d. n.)

— **Mowa Gambetty miana w Lille.**

Drodzy spółobywatele; mogę bowiem dać wam tę nazwę, gdyż uważam się za obywatela tego wielkiego miasta Lille, które po dwakroć tak serdecznie przyjmowało mię w swych murach. Przybyłem tu wczoraj pełen wzruszenia, lecz wiedziałem że Lille będzie umiało panować nad wrażeniami jakie wywołać mogą wypadki wojenne i że one w niczem nie zdołają zmienić uczuć waszych.

Przeciwnicy nasi wiedzą dobrze, że jeśli republika, której ta wsławiona okolica, jest najżywszą podporą, przyjęła spadek po cesarstwie, to dlatego że obowiązkiem jej jest zbawić Francyę. — Ona walczyć będzie tak wewnątz jak i zewnątrz kraju, ze zbrodniczemi zamiarami tych którzy by chcieli atakować ją w samym jej fundamencie, zapoznając jej najgorliwszych obrońców Pomawiają nas, że zachęcamy do wojny na to tylko, aby tem łatwiej dojść do pognębienia kraju zajmując miejsce tych, którzy, jak to przed chwilą wyrzekł p. Werquin, w przepaść hańby nas popchnęli. My przedewszystkiem jesteśmy otwartymi przeciwnikami wojny, tej zwłaszcza wojny, którą uważaliśmy jako zbrodnię. Myśmy ją napiętnowali, gdy rozpoczętą została; odwoływaliśmy się do tego bezbarwnego zgromadzenia, które wciągało nas w wojnę przez swe służalcze zachowanie, myśmy ją ze wszystkich sił naszych przeklinali; dziś, podtrzymywać nam ją potrzeba, by zbawić Francyę.

— Idźcie pytać tych, którzy naszą najechali ziemię za jaką sprawę biją się oni? odpowiedzą wam może, że się biją bo im tak każe król. Król ten powiedział z razu, że nie walczy z narodem ale z cesarzem, który nim rządzi. Jednakże, gdy w imieniu rzeczypospolitej i narodu, chciano przykrócić bratobójczą walkę, żądali od nas 3 miliony mieszkańców, kilka miliardów, jeden fort paryski, żądano hańby! odmówiliśmy; odmawiamy dziś także i zginiemy raczej wszyscy, a nie złamiemy danego słowa. — Rebublika przyjęła na siebie całkowitą solidarność pod względem sprawy ojczystej. Jeśli nie odpowie zadaniu, nie zabraknie pewno przeciwników, którzy jej zarzucać będą, że tę odpowiedzialność na siebie przyjęła. Potrzeba więc by ona zbawiła ojczyznę. Potrzeba by zbawiła tę ludność nieszczęsną, która w niej ma ufność i jej się powierzyła. Przypomnijmy sobie, że 15.000 Alzaczyków opuściło najechane swoje prowincye i udało się do Lyonu, by stanąć w szeregach obrońców ojczyzny; nie możemy ich opuścić, ponieważ oni są przedstawicielami tych, którzy musieli pozostać i poddać się pod jarzmo nieprzyjaciela.

— Dziś pokój byłby ustępstwem, rozszarpaniem ojczyzny, a jednak nikt nie ma prawa ustąpić jednego cala tej ziemi, najmniejszej cząski terytoryum Francyi. Dla honoru najechanych prowincyi, dla honoru tych części kraju naszego, które wolne są do dzisiaj od nieprzyjacielskiego najazdu. Nie możemy ustąpić ani kawałka jednego ziemi, ani jednej cząski ludności. Francya względem samej siebie ma obowiązek bronienia się do ostatka, bo inaczej na wieki będzie potępioną (oklaski). Tak przez lat dwadzieścia, Bonaparte przygotowywał armie swoje; dla niegodnego dzieła tego poświęcił więcej niż 20 miliardów, a jednak po pietnastu dniach walki, on i armie jego znikły w obec nieprzyjaciela. Od czterech miesięcy stoimy w obec tegoż wroga. Od czterech miesięcy trzymamy się w obec jego olbrzymiej armii a nie wydaliśmy nawet jednego miliarda i jeśli poczucie oporu cały naród ogarnie, wróg niechybnie zginie.

Niemcy spustoszone. Cała ludność niemiecka pod bronią; ona im więcej myśli tem życia w niej więcej; a dzisiaj myśl zamarła, przemysł zbezwładniał, ruina jest wszędzie. U nas życie socyalne przerwane jest tylko lecz nie zamarło, i jeżeli mocni czystością naszego sumienia i silni prawem, opierać się będziemy, możem ocalić wszystko; jeżeli w ciągu trzech miesięcy Prusacy będą jeszcze na ziemi naszej, zguba ich niechybna.

Kosztem wszelkich ofiar możliwych, winniśmy ich tu zatrzymać, by tem pewniej ich zgubić. Jeżeli każdy z nas tę wiarę i tę żądzę mieć będzie, chęć ta wystarczy do zwycięztwa. Bo i cóż z czasem i w skutek ofiar takich, będzie mógł znaczyć ów milion ludzi zbrojnych przeciwko 38 milionom mężów, którzy przysięgną umrzeć raczej niż na swą hańbę zezwolić.

I pomimo nieszczęść, jakieby mogły nas spotkać, z tą wiarą w sercu będziem ocaleni; ocaleni nie przez człowieka, ale przez ideę, przez rzeczpospolitę, która ostatecznie zajmie między nami miejsce, i losami naszemi rządzić będzie.

Wówczas obaczą i przekonają się, czyśmy ludźmi wojny, czy dyktatorami. Silni w sumieniu naszem, poczuciu spełnionych obowiązków względem ocalenia ogółu, będziem mieli jedno tylko pragnienie i żądzę, wejść w tłum ten, do którego szczycę się że należeć mogę, i donieść że jeśli mamy demokratyczne namiętności, mamy też także i nadewszystko republikańską wiarę. (?!)

— Czytamy w *la Gironde:*

Urząd departamentu de l'Aube dał dowód wielkiej odwagi i godności, który z radością zapisujemy. Rząd pruski wydał niedawno dekret, w którym nakazuje sędziom i urzędnikom sądowym „aby urzędowali tylko w formach legalnie ustanowionych przed wojną, to jest w imieniu Napoleona III.“ Ten dekret kończył się temi słowy: „Zechcecie panowie zastosować się do polecenia tego w waszych czynnościach, które będą musiały być potępione skoro tylko z niem zgadzać się nie będą.“ (podp.) *von Stein* prefekt.

Trybunał de Troyes, odpowiedział na to polecenie następnem oświadczeniem, przynoszącem honor urzędom francuskim:

„Zważywszy, że urzęda francuskie zależą tylko od rządu kraju swego i że nie mogłyby dopuścić żadnego mięszania w wypełnianiu swoich czynności bez naruszenia obowiązku swego; Zważywszy że urzęda bardziej niż cokolwiek innego, wymagają zupełnej niepodległości by wymierzać sprawiedliwość i stać na straży świętych spraw mu powierzzonych.

Zważywszy, że trybunały nie mogą przyznać obcej władzy prawa ograniczenia zakresu ich działania i przypisywaniu im formy ich sądów, jakie pod rządem rzeczypospolitej, powinny być usta-

nowione w imieniu francuskiego narodu. Trybunał, widząc przewagę okoliczności, wśród których się znajduje, postanawia, że sąd działać nie będzie dopóty, póki nie odzyska całej swobody w działaniu.“

Włochy. Florencya 25. stycznia. Izba prowadziła dalej debaty nad wnioskiem do ustawy względem gwarancyj dla Papieża. — Senat przyjął ogromną większością dwa pierwsze artykuły wniosku do ustawy o przeniesieniu stolicy. Poprawki komisyi zostały odrzucone.

Danja Kopenhaga 24. stycznia. Na posiedzeniu „Volksthingu“ toczyła się debata o budżecie ministerstwa wojny. Deputowany Bauernfreund zaleca oszczędność; mniema, że może już niezadługo ustanie wszelkie niebezpieczeństwo dla państw pomniejszych.

Minister wojny jest przeciwnego zdania; sytuacya jest, podług niego, niebezpieczną. Żadne państwo małe pomimo zamiłowania pokoju, nie posiada gwarancyi, że nie zostanie wciągniętem w wir wojenny, w celu bronienia swej samodzielności.

Kronika.

Adres w sprawie Ojca św. uchwalony przez Radę powiatową brzozowską brzmi następnie:

„Najjaśniejszy Cesarzu i Królu Apostolski!

„Nadzwyczajne nigdy nieprzeżałowane zdarzenia pogrążyły większą część europy w przerażający zamęt, a napełniły świat katolicki żałością i trwogą

„Gromy nieszczęsne nie oszczędziły Stolicy Apostolskiej i pozbawiły Ojca św. wszelkiej swobody i niezawisłości a Kościół katolicki wolności i praw jemu należących.

„Ludność powiatu Brzozowskiego stanowi wprawdzie drobną tylko cząstkę poddanych obszernej Monarchii Waszej Ces i Król. Apostolskiej Mości. czuje jednak cały ogrom boleści, jaką przejęci są wszyscy wierni synowie Kościoła Nie wątpimy, że równie, jak my, przeważna większość obywateli Państwa Twojego w religii katolickiej widzi najsilniejszą spójnię i harmonijną łączność różnorodnych swych spraw narodowych.

„Ludność powiatu Brzozowskiego, jako cząstka narodu polskiego, w religii katolickiej uznaje najsilniejszą podstawę swojej narodowości, oraz jedyną rękojmię moralności i spółecznego porządku, prawdziwej oświaty i rzetelnego postępu, bez którego trwałej materyalnej pomyślności osiągnąć niepodobna

„Wiadomo nam dokładnie, że WCK. i Apostolska Mość żadnego z poddanych swoich nie odsuwasz, gdy się z prośbami swojemi do Ciebie zbliża Przejęci głęboką boleścią składamy u stóp tronu Twojego najpoddańszy adres z wielką jednak w sercu nadzieją, jaką żywimy o Monarsze, potomku chwalebnego domu Habsburgów, który przez długie wieki był wiernym wyznawcą i stałym obrońcą Kościoła. Tuszymy tem silniej, żeś sam Najjaśn. Panie w ciągu panowania swego niejednokrotnie świetne złożył dowody, że się sam liczysz do najznakomitszych synów Kościoła.

„Rada powiatowa Brzozowska, jako legalna przedstawicielka swego powiatu, z najgłębszą czcią zbliża się do stóp tronu WCK. Apost Mości, i błaga, byś raczył użyć przeważnego wpływu swego, iżby niezależność Ojca Świętego przywróconą została a prawa i wolność Kościoła katolickiego były szanowane.“

— **Mianowania** Profesor teologii przy seminaryum dyecezalnem w Tarnowie ks. Józef Martusiewicz mianowany kanonikiem gremialnym kapituły tarnowskiej

Drożnik Michał Bładziński w Przemyślu za długoletnią wierną służbę, otrzymał srebrny krzyż zasługi.

— **Kraków 27. stycznia.** (Ski.) Lubo tegoroczna zima nie jest tak ostrą jak zeszłoroczna, to przecież godną jej siostrzyczką zwać się może, albowiem częstuje nas i tak przeszło dwudziesto stopniowemi mrozami i trwa już bardzo długo Nie dziw, że się dała porządnie we znaki ubogim rodzinom. którym brakuje zasobów na opędzenie pierwszych potrzeb życia. Na tych to ludzi wzgląd mając magistraty Krakowski i Podgórski sprowadzają hurtowne zapasy węgla i sprzedają im po umiarkowanej cenie, innym dają darmo.

Z datków noworocznych korzystali także ubodzy ludzie, korzystały ochronki krakowskie, albowiem każda z nich bez względu na wyznanie, otrzymała po 50 złr, towarzystwo dobroczynności 100 złr.

Karnawał tegoroczny jakiś smutny; brakuje mu życia i wesołości Łatwa na to odpowiedź! Kiedy bratni nasz naród przelewa krwi potoki i śmiercią pieczętuje niepodległość swej ojczyzny — nie możemy oddawać się wesołości. Wszyszy tu bez wyjątku zajęci przyszłemi losami dzielnego narodu, a każde jego niepowodzenie smutkiem odbija się w duszy każdego Polaka. Smutne czasy! Karnawał więc nie może się odznaczać wesołością Dla panów małżonków niezawodna ztąd korzyść, bo zmniejszą się wydatki na toaletę i różnobarbwne suknie i świecidełka

Po największej części odbywają się u nas bale i zabawy, które dobro mają na celu I tak mieliśmy niedawno w Wieliczce przedstawienie teatralne przez amatorów na rzecz czytelni miejscowej. Dnia 16. stycznia dał p Taborowski w Krakowie koncert na skrzypcach ze spółudziałem pp Żeleńskiego, K Hoffmana i orkiestry pułku księcia pruskiego. Program koncertu był taki: 1. koncert Paganiniego z towarzyszeniem orkiestry. 2 Romanza G-dur Beethowena z towarzyszeniem fortepianu p. Hoffmana. 3. Finale (Polacco) z koncertu p. Taborowskiego z orkiestrą Oddział drugi składał się z romanzy p. Żeleńskiego z towarzyszeniem fortepianu p Żeleńskiego. 2. Scherzino Polka Minkusa z towarzyszeniem fortepianowem p. Hoffmana. 3 Wisła, mazur p. Taborowskiego z orkiestrą

Koncert rozpoczął się komedyą w jednym akcie: „Panny Konopianki“ P. Taborowski dowiódł wielkiego talentu.

Bal techników dany d. 18. stycznia zawiódł oczekiwania, albowiem niewielka liczba par stawała do tańca.

W niedzielę 22. stycznia odbył się czwarty z kolei bal maskowy w salach redutowych przy teatrze w połączeniu z przedstawieniem teatralnem Odegrano komedyą A Kotzebuego w 1 akcie, tłómaczenie Józefa Rettingera p. tyt. „Niebespieczny człowiek.“ Muzyka grała c. k pułku im. ks. pruskiego.

We środę dnia 25. stycznia odbył się bal w sali hotelu saskiego na dochód towarzystwa „Wzajemnej pomocy“ uczniów uniwersytetu jagiellońskiego.

W poniedziałek odbył się koncert „Muzy“ z wielkiem powodzeniem. Dowód, że towarzystwo to prawdziwie się rozwija i postępuje.

W stowarzyszeniu „Postępu“ odbywają się dosyć często wieczory tańcujące, a w dniu 28 stycznia i 18 lutego mają być tańcujące zabawy kostiumowe

Tak nam schodzi karnawał, lecz duszą naszą jesteśmy we Francyi i bolejemy nad krwawemi tam wypadkami....

Słyszeliście zapewne, że na rynku w Bochni ma stanąć pomnik dla Kaźmierza W. Owoż dowiadujemy się że pomnik ten wykona z pinczowskiego kamienia znany rzeźbiarz Gadomski

Doszła nas tu smutna wiadomość że w Warszawie umarła żona ś p Stanisława Jachowicza, tak ulubionego pisarza młodego pokolenia. I ona jest znaną jako autorka kilku pięknych dziełek

W sobotę grano w teatrze naszym na dochód p. Ekera „Muszkieterów“.

Teraz trochę z literatury Od Nowego roku wychodzą w Krakowie te same pisma, które wychodziły przeszłego roku, z wyjątkiem „Kaliny“, która skonała na suchoty. Latem dokuczały jej upały, teraz ciężka zima.

Z „Włościaninem“ wychodzi od 1. stycznia drugie pismo ludowe „Zagroda“ poświęcone głównie gospodarstwu i sprawom domowym. Redaktorem jednego i drugiego pisma jest p Józef Chmielowski, który od pół roku redagował „Włościanina“. Znany on czytelnikom pod pseudonimem Józefa z Bochni.

W drukarni Kirchmajera wyszło piękne dziełko z nowemi na rzecz poglądami pod tyt. „Obraz Syberyi“ przez Władysława Czaplickiego, autora „Czarnej Księgi“.

W drukarni p Jaworskiego kończy się druk pierwszego tomu jego pamiętników Tutaj drukuje się także pierwszy zeszyt „Kaznodziei katolickiego“, obejmujący kazania, homilie i nauki Odtąd będzie wychodził po jednym zeszycie co miesiąc w formacie 8vo, po 7 do 10 arkuszy objętości Oprócz prac kilku dzielniejszych kaznodziei, będą zdobić to dzieło prace ks. Goliana.

Pan Jaworski ciągle czynny, ciągle coś wydaje Niedawno wydał śliczne dziełko ks Karola Antoniewicza: „Listy w duchu Bożym“ i „Dziecię Jezus“, kolęda dla dziatek przez ks. Biskupa de Ségur. teraz ogłosił na rok 1871. Nieszpory niedzielne na cały rok i na święta uroczyste według brewiarza łacińskiego, zebrane przez Tomasza Rudnickiego

Nauczyciele tutejsi wyczekują niecierpliwie jak się ukończy sprawa z obsadzeniem posad przy kursach pedagogicznych, a szczególnie jak ona wypadnie w Krakowie?

Nr 3 «Chaty» z 30 b m zawiera: Historya o cudownem objawieniu się Najśw. P. w Lourdes (c d.) — Modlitwa wieczorna (wiersz Br. Wład.) — Kościół w Tustobabach dokończ.). — Krzyżodziubek (z ryciną) p Józefa z Bochni. — Wiciniak mechanik (wspomnienie pośmiertne) — Rady lekarskie p. Józefa z Bochni

— **Nowiny**, (które w tym roku co dni 20 wychodzić będą jako dodatek do „Chaty“), zawierają wiadomości o wojnie francuskiej — O Rzymie i innych krajach

Gospodarstwo, przemysł i handel.

Lwów d. 28 stycznia. (Ceny zboża). Korzec pszenicy 170 fnt. 8.—9.60, żyta 160 fnt 5 50—5.60, pszenica i żyto (para) 170 i 160 fnt —.—. jęczmień 140 fnt. 4.50—5.— hreczka 140 fnt 4 80—4.80. owies 100 fnt 3.15—3.20, kukurudza 170 fnt 7 25—7.50. groch 8.—9.50 złr. soczewica 180 fnt 7.25—7.50, fasoli 180 fnt. 8.—9 50, jagły 180 fnt. 11.50—12.—, koniczyna 180fnt. 56—60 złr.. rzepak zimowy 150 fnt. 15 25—15 50 złr, rzepak letny 150 fnt 13.25—13.50 złr., lnianka 150 fnt 11 25—11 50 złr., siemię konopne 120 fnt. 5 50—5.70, siemię lniane 150 fnt 9.50—9 75, anyż rosyjski etn. 17.50—18.— złr., anyż płaski etn 14.—15 50 złr., kminek 100 fnt. 16 50—17.50 złr, l n 100 fnt 14 22 złr., konopie 100 fnt. 13—17.50 złr., chmielu 100 fnt 20—25 złr., miód z woskiem 100 fnt 24.50 25.— złr., miód patoka 100 fnt. 24.—24.50, wosk żółty lwowski 100 fnt 110—115 złr., wosk żółty wiejski 100 104, potaż słomiany 100 fnt 12 50 13.— złr., potaż drzewny 100 fnt 14.—16.50 złr, olej rzepakowy surowy 100 fnt 30.—31 złr olej rzepakowy rafin 100 fnt. 33—35 złr., olej lniany surowy 100 fnt 26 27 złr., olej konopny surowy 100 26 28 złr., olej konopny rafinowany 100 fnt 30—32 50 złr, olej słonecznikowy 100 fnt 36 40 złr., olej z bukwy surowy 100 fnt —.— złr., olej z bukwy rafin 100 fnt —— złr., łoju 100 fnt 31—31.50 złr. wiadro spirytusu 18—18 50 (Z Izby handlowej.)

Ostatnie wiadomości.

Kapitulacya Paryża jest faktem dokonanym. Wczoraj nadeszła urzędowa depesza z Berlina z potwierdzeniem tej smutnej wiadomości. Prusacy obsadzają forty, cała załoga paryska: wojsko liniowe, gwardya ruchoma i narodowa składa broń i pozostaje w mieście jako jeńcy wojenni. Równocześnie zawarto trzechtygodniowe zawieszenie broni na całą Francyą, które posłuży do zwołania konstytuanty i do ułożenia preliminaryów pokojowych. Układy te podpisał Favre w imieniu rządu paryskiego. Czy reszta Francyi zgodzi się na nie, obaczymy wkrótce; wskazówką w tym względzie najlepszą będzie dymisya lub pozostanie Gambetty w rządzie. Zdaje się wszakże, iż kapitulacya Paryża jest ostatnim aktem krwawego dramatu, który się kończy zupełnem ubezwładniem Francyi.

Cokolwiekbądź nastąpi, winy nieszczęścia nie można przypisać Paryżowi a tem mniej jen. Trochu. Miasto o $2\frac{1}{2}$ milionach mieszkańców wytrzymało 132dniowe oblężenie (od 19 września 1870 do 28 stycznia 1871) i 22dniowe bombardowanie. Niezmordowanej gorliwości patryotycznej jen. Trochu udało się postawić stolicę w stan obronny, który trzymał przeszło 4 miesiące 200 tysięcy wojska pruskiego na uwięzi. Nie winić szlachetnego jenerała, iż zła gwiazda przyświecała Francyi podczas całej tej nieszczęsnej kampanii; nie on winien, iż Francya nie zdołała wystawić armii, którąby przyszła w czas na odsiecz stolicy. Paryża nie pokonało ani męstwo oblęgających, ani zdrada, ani bombardowanie, lecz głód, ów najstraszniejszy z wrogów, przeciw któremu nie ma broni. W obec wiadomości o kapitulacyi Paryża bledną wszystkie inne, tak że nie podajemy ich nawet. Czekamy na telegramy, które nam przyniosą bliższe szczegóły straszliwej katastrofy.

Telegramy

(z dzienników porannych.)

Bruksela 29. stycznia Według doniesień z Londynu Gambetta w istocie wystąpił z rządu obrony narodowej, na wiadomość o układach w Wersalu.

Bordeaux 29. stycznia. Mówią, że książe bawarski zabity został w lesie pod Broglie przez wolnych strzelców, których ścigał.

Komendantem armii I. mianowany jest na miejsce Bourbakiego jenerał Clinchant, którego Bourbaki sam wskazał jako swego następcę. Bourbaki z powodu nieszczęśliwego jakiegoś wypadku nie może nadal pozostać w czynnej służbie.

Bern 29. stycznia Z Porrentruy donoszą, że Prusacy zajęli Pont de Roide i posunęli się ztamtąd przez Saint-Hippolyte ku Pontarlier. Wzdłuż granicy szwajcarskiej znajdują się rozbite oddziały francuskie. Z Veriéres (kanton Neufchatel) donoszą, że francuski korpus 24. przybył do Pontarlier, i maszeruje na południe. Prusacy zajęli Salins. Główna kwatera Bourbakiego znajdowała się 27. b. m. w Roulands na północny wschód od Besançon.

Wersal 29. stycznia. Cesarz Wilhelm do cesarzowej Augusty w Berlinie:

„Wczoraj wieczór podpisano trzytygodniowe zawieszenie broni. Francuskie wojsko liniowe i gwardya ruchoma oddane są w niewolę wojenną i będą internowane w Paryżu. Stała gwardya narodowa obejmuje utrzymanie porządku, i zajmie wszystkie forty. Paryż zostanie cernowanym przez nasze wojska, ale może się zaprowiantować, gdy broń nam będzie wydaną. Konstytuanta zwołaną będzie za 14 dni do Bordeaux. Armie stojące w polu zajmować będą przestrzeń kraju, na której obecnie stoją, między terytoryum zajętem przez wojsko niemieckie a francuskie zostawiony będzie pas neutralny. Dla Niemiec jest to pierwsza błoga nagroda za ich patryotyzm, bohaterstwo i ciężkie ofiary. Oby wkrótce potem nastąpił pokój!“

Bordeaux 29. stycznia. Rząd rozesłał prefektom i jenerałom depeszę Juliusza Favra, datowaną dnia 28. bm. w nocy, a donoszącą o zawarciu 21dniowego zawieszenia broni, i o zwołaniu konstytuanty na dzień 15. lutego do Bordeaux. Juliusz Favre wzywa delegacyę rządową w Bordeaux, aźeby rozpisała wybory na dzień 8. lutego. Jeden z członków rządu paryskiego, prawdopodobnie Picard, wyjeżdża do Bordeaux.

W Bordeaux wiadomość ta znalazła złe przyjęcie.

Konstantynopol 29. stycznia. Organ rządowy „La Turque“ zwraca uwagę, jak dalece kwestya żeglugi na Dunaju ważną jest dla Niemiec, dla Austryi i dla Turcyi, jako też na możliwy wpływ tej kwestyi na przebieg konferencyi czarnomorskiej Oświadcza dalej, iż istnienie stałej komisyi międzynarodowej w kwestyi Dunaju przeciwne jest traktatom. Artykuł kończy się żądaniem, aby konferencye londyńską przemieniono na kongres, któryby obok kwestyi czarnomorskiej załatwił także kwestyę ogólnego pokoju i równowagi europejskiej.

Lwów. z Izby handlowej dnia 28 stycznia.	płacą zł wal a	żądają zł wal a
I. Akcye za sztukę		
Kolei gal Karola Ludwika	246 00	245 50
Kolei Lwow.-Czerniow.-Jassy	193 —	194 —
Banku hip. g. z wpł. 50%	110 50	112 00
„ krajow z wpł 40%	00 00	70 00
II. Listy zastawne za 100 złr.		
Tow. kred. gal. w. a. 5%	79 10	79 60
Tow. kred. gal. w. a. 4%	71 75	72 25
Banku hipot. galic. 6%	87 00	87 50
Galic. zakładu kred. włościańskiego	85 75	86 50
III. Obligi za 100 złr.		
Indemnizacyjne galic.	73 30	73 80
Pożyczki głodow. z r. 1866 po 7%	00 00	100 00
IV. Monety.		
Dukat holenderski	5 76	5 83
Dukat cesarski	5 82	5 87
Napoleondor	09 88	09 96
Półimperyał rosyjski	10 00	10 15
Rubel srebrny rosyjski	1 90	1 96
„ papierowy	1 58	1 59
Pruskie bilety kasowe	1 82	1 84
Srebro	121 50	122 75
Wiedeń dnia 24 stycznia.		
Papiery państw. austr.		
5% renta austr. w. a.	58 50	58 70
„ „ „ srebre n	67 80	67 80
pożyczka ost. z r 1839	262 00	262 00
„ loter z r 1854	88 50	89 00
„ „ „ 1860	95 50	96 00
„ „ „ 1864	119 50	119 50
„ podatk „ 1864	000 00	00 00
Listy zastawne domen	120 75	120 75
Oblig indemniz galic	73 10	73 25
„ „ bukow.	71 75	72 25
Akcye bankowe.		
Anglo-austryackie	217 60	217 80
Centralny bank	64 50	65 25
Kredytowy zakład	255 30	255 40
Franko-Austryackie	99 80	100 00
Galicyjskie dla handlu i przem	100 00	101 50
Generalbank	90 25	90 50
Hipoteczny bank galicyjski	111 50	112 50
Krajowy bank galicyjski	00 00	00 00
Narodowy bank austryacki	726 00	727 00
Vereinsbank	97 75	98 00
Akcye przemysłowe.		
Budownicz Towarz austr	57 20	57 40
Borysł Petrol Comp	00 00	00 00
Forstpr. Hand. Gesell	33 00	33 50
Akcye kolejowe.		
Alföldzka	169 75	170 00
Karola Ludwika	247 00	248 00

	płacą zł. wal a.	żądają zł. wal a.
Północna Ferdynanda	070 00	2075 00
Franciszka Józefa	90 75	191 00
Lwowsko-Czerniow Jassy	193 00	193 50
Rudolfa	161 25	161 50
Siedmiogrodzka	168 25	168 50
Staatsbahn	380 25	380 50
Południowa	183 15	184 20
Tramway wied	181 00	181 50
Łupkowska	000 00	000 00
Węgierska północna	157 00	157 50
„ wschodnia	85 00	85 50
Listy zastawne.		
Galic bank hipoteczny 6%	86 25	86 50
Bank włościański galicyjski	86 50	86 50
Tow kred ziem. gal 4%	70 50	71 25
„ „ „ „ 5%	77 00	78 00
Bank nar austr 5% m k	96 00	96 25
Bank nar austr 5% w a	91 00	9 00
Bodencredit w srebrze 5%	107 90	107 25
Bodencredit w a 5%	88 00	88 50
Kol. obl. z pier. 5% (wol. od p d, prc srebr)		
Alföldzka kolej	87 80	88 00
Ferdynanda północna	103 80	104 00
Karola Ludwika dawn.	103 00	103 25
„ „ z r 1867	98 75	99 25
Lwow-Czern-Jas. z r. 1867	88 00	88 25
„ „ „ z III em	86 90	87 20
Rudolfa	90 00	90 25
Siedmiogrodzkiej	88 00	88 25
Południowej kolei	000 00	000 00
Państwowej kolei	114 90	115 20
(10% podat. prc. srebr.)		
Czeska zachodnia	92 25	92 50
Elżbiety nowa	99 00	99 25
(10% podat., prct. w. a.)		
Elżbiety dawne	92 00	92 50
Ferdynanda północn. m. k.	90 50	91 00
„ „ w. a	87 00	88 00
Papiery loteryjne.		
Losy zakładu kredytowego	159 50	160 00
„ Rudolfa	14 50	15 00
„ Stanisławowskie	23 00	25 00
„ Keglevich	14 00	16 00
„ hr Palfy	25 00	29 0
„ ks Salm	38 00	40 00
„ hr. St. Genoi	27 00	31 00
„ ks. Windischgrätz	19 00	20 00
„ hr. Waldstein	18 00	20 00
„ ks. Klary	31 00	33 00
Dewizy (3-miesięczne).		
Hamburg 100 mark. b	91 75	91 85
Paryż 100 frank.	00 00	00 00
Londyn 10 ft szterl	124 25	124 40
Frankfurt 100 zł oł w p N	103 80	103 90

Kursa z dnia 28. stycznia 1871, godz. 2 min. — po południu

Wiedeń Akcye banku franco-austr. 101.40 Akcye kredyt. wsg. 35 — Anglo austr. 223.70 Akcye Karola Ludw 247.—. Kolej siedmiogrodzka 168.50. Kolej północna 187.—. Kolej państwowa 380.—. Kolej lwowsko-czerniowiecka 194.50 Napoleondor —.—. Kolej wsch. 158.25. Kolej północna 212.50. Kolej Rudolfa 162.—. Kolej węg wschodnia 84.— Galicyjskie obligacye indemnizacyjne 73.50. Losy 1864 roku 120 —. Usposobienie stałe.

Wydawca, Właściciel i Redaktor odpowiedzialny Aleksander Vogel. W drukarni zakł. narod im. Ossolińskich pod bezpoś. zarz. uprzyw. dzierż. A. Vogla.